CZERWIEC
ZESZ. 3.

ROCZNIK II
1914

KSZTAŁT I BARWA

ROCZNIK II.
ZESZYT 3.

KSZTAŁT I BARWA

FORME ET COULEUR

IIe ANNÉE
3me NUMÉRO

Pismo poświęcone sprawom wychowania artystycznego, nauki rysunku i sztuki stosowanej.

Kształt i Barwa wychodzi w styczniu, marcu, czerwcu i październiku.

Revue polonaise, consacrée à l'éducation artistique, l'enseignement de dessin et de l'art appliqué à l'industrie.

Kształt i barwa paraît aux mois de janvier, mars, juin et octobre.

Treść zeszytu z czerwca 1914:

Reprodukcye:

Sommaire du numéro de juin 1914:

Reproductions:

Warunki prenumeraty:

Pismo zamawiać można czekiem poczt. kasy oszcz. Nr. 13.318 lub przekazem pocztowym **wprost** w Administracyi „Kształtu i Barwy": **Lwów, ul. Czarnieckiego 8. (Gimnazyum realne)** z wyjątkiem Królestwa Polskiego i Cesarstwa rosyjskiego, na które skład główny ma **Gebethner i Wolff w Warszawie** (Nowosienna 9).

W innych państwach i krajach za abonament roczny pobierają księgarnie i biura dzienników o 15% więcej.

Prenumerata wynosi z przesyłką:

W Austro-Węgrzech: rocznie kor. 4·50, **(przez księgarnie kor. 5·—)**. Zeszyty pojedyńcze po 1·30 kor.

W Warszawie rocznie: rub. 2·00, zesz. pojed. po kop. 60.

Poza Warszawą: rocznie rub. 2·40, zesz. pojed. po kop. 70.

W innych państwach i krajach: rocznie marek 4·50, franków 6, dolarów 2. — Zeszyty pojed.: marek 1·30, franków 1·70, dolarów 0·60.

Cena ogłoszeń:

Cała strona jednorazowo koron 40, pół strony kor. 25, ćwierć kor. 15, część ósma kor. 10, część szesnasta koron 7. Przy czterokrotnem, t. j. całorocznem ogłoszeniu, 10% taniej.

Conditions de l'abonnement:

On peut commander la revue par un mandat de poste ou par un chec de la caisse d'épargne autrichienne Nr. 13.318, **directement á** l'Administration sous l'adresse: **Kształt i Barwa 8. Rue Czarnieckiego, Léopol — Autriche (Galicie)**, excepté la Russie et la Pologne, dont le magasin principal est **à Varsovie: Gebethner & Wolff (9. Nowosienna).**

Dans les autres pays, par les librairies et bureaux de journaux, l'abonnement annuel coûte 15% plus.

Prix de l'abonnement:

En Autriche-Hongrie: 4·50 cour. par an, **(par les librairies 5·— cour.)**, ou 1·30 cour. par numéro.

A Varsovie: 2·00 rb. par an, ou 60 kop. par numéro.

Hors Varsovie: 2·40 rb. par an, ou 70 cop. par numéro.

Dans les autres pays par an: 4·50 marcs, 6·00 francs, 2·00 dollars. — Par numéro: 1·30 marc, 1·70 franc, 0·60 doll.

Les annonces coûtent:

Une page entière (une fois): 40 couronnes, 1/2 page 25 cour., 1/4 page 15 cour., 1/8 page 10 cour., 1/16 page 7 cour. Quatre annonces de suite (l'année complète) coûtent 10% de moins.



WYCINANKI ŁOWICKIE



WYDAWCA I REDAKTOR: PROF. STANISŁAW MATZKE.

ROCZNIK II. CZERWIEC
ZESZYT 3. = 1914.

SZKOŁA PRACY — A NAUKA RYSUNKÓW.

„Sądzę, że obecnie więcej niż kiedykolwiek potrzebujemy zgrabnych i wykształconych rąk, niż „tężyzny językowej".

Liberty Tadd.

Zapatrywania na cele wychowania szkolnego ulegają w ostatnich czasach gwałtownym zmianom. Zasada, że nie dla szkoły, ale dla życia uczyć mamy, znajduje coraz więcej zwolenników. Stara to zasada, jak starą nauka. Zdanie, wypowiedziane przez Rousseau'a: »Udzielajcie młodzieży o wiele więcej nauki w działaniu aniżeli w słowach; niechaj z książek uczy się tego tylko, czego jej doświadczenie nauczyć nie może« — to takie przecież nowe, takie dzisiejsze! Podobne myśli wypowiadali Pestalozzi, Fröbel, Komeński, Estkowski, Trentowski i inni, nie znaleźli jednak zwolenników i wykonawców. Za silnie zakorzenioną była szkoła średniowieczna z nieodzowną łaciną, z nauką wyrazów, z recytowaniem odpowiedzi na pytania. Za wielką była niechęć do pracy fizycznej, za wielkiem lekceważenie rzemiosła. Wiele, jak najwięcej wiadomości, — za mało troski, czy wiadomości nabyte, korzyść jakąkolwiek dla jednostki i społeczeństwa przyniosą.

I choć stosunki społeczne zmieniły się, szkoła, mimo nawoływania, pozostała zakonserwowaną; nie dopuszczała żadnych zmian, żadnych reform. Uczono dalej wyrazów, książka była wszystkiem. Karmiono młodzież obcemi myślami, uczono ją patrzeć obcemi oczyma, nie bacząc, że nauka taka, bez współudziału wychowanków pozostała bez istotnej wartości, że był to tylko polor, patyna, która po niejakim czasie znikała, pozostawiając pustkę bez wartości.

I z takich szkół wychodzili ludzie, którzy, jak się z przekąsem wyrażano, mieli oczy na to, aby czytać drukowane i nie uderzyć głową o słup ulicznej

latarni — wychodzili owi »nieporadni« uczeni, którzy gwoździa nie podołali wbić w ścianę. Szkoły dostarczały uczonych i urzędników biurowych, choć miały wychowywać społeczeństwo.

Dopiero koniec w. XIX. zaczyna się wyswobadzać od tego kierunku. Zaczynając rozumieć, że oprócz duszy posiada człowiek i ciało — że równolegle z rozwojem władz umysłowych należy i ciało rozwijać. Jako równoważnik przeciw przeciążeniu umysłu wprowadzają do szkół gimnastykę a następnie pracę ręczną. Początek uczyniła Finlandya, potem Szwecya i Norwegia, wreszcie Anglia i Ameryka.

Anglia nie poprzestaje jednak na fizycznem tylko rozwoju dziecka, na mechanicznej pracy ręcznej. Działalność Ruskina wprowadza nowy pierwiastek w wychowanie: pierwiastek estetyczny. A kiedy zabrano się do badania duszy dziecka, kiedy Amerykanie i Anglicy zaprowadzają doświadczalne kursa pedologii i kiedy dostrzegają, że działanie, czynność leży w istocie dziecka i na tem oprzeć się winno wychowanie szkolne, sprawa zostaje rozstrzygniętą.

W roku 1900 ukazuje się pierwsze dzieło o kierunku całkiem zdecydowanym. Liberty Tadd, dyrektor szkoły przemysłowej w Filadelfii, po kilkuletnich próbach i doświadczeniach w amerykańskich szkołach ludowych wytycza w swojem dziele: »New Methods in Education« zasady s z k o ł y p r a c y.

W przedmowie oświadcza, że książka jego, to protest przeciw istniejącym metodom wychowawczym. Stwierdza, że wychowanie szkolne jest za wiele zależne od książek, że książki winny być tylko środkami pomocniczymi, ale nie źródłami nauki i wychowania. Natura i doświadczenie są najlepszymi nauczycielami. Radzi, aby dzieci nie zajmować abstrakcyjnemi pojęciami ale dawać podstawy do energicznej czynności, do pracy, kształcić i potęgować wolę, aby myśli przemieniać się mogły w czyn, bo: Nic nie daje człowiekowi większego dostojeństwa niż rozwinięta zdolność możności »czynu«. Żadna radość nie jest większa i trwalsza«. Jako cel wychowania uważa kształcenie wszystkich zdolności człowieka, aby zdrowy na sile i duszy, z wykształconą artystycznie ręką i otwartem okiem, z rozwiniętą samodzielnością współdziałał w rozwoju p r z e m y s ł u i s z t u k i.

Do przemysłu więc i sztuki radzi wychowywać młodzież, bo temu poświęcą się w przyszłości wychowankowie oprócz nieznacznej może liczby — a i dla tych, którzy innemu zawodowi się poświęcą wykształcona ręka, oko i wola do czynu pewnie się przydadzą.

Zasady Tadda pogłębił drugi Amerykanin, L. Prang, który już uwzględnia psychologię dziecka. Wskazówki, przez nich podane wprowadzono w wychowanie szkolne i szkoły amerykańskie stają się s z k o ł a m i p r a c y. Naukę rysunków przekształcono, kładąc nacisk na samodzielną twórczość w zdobieniu, wprowadzono modelowanie w glinie i wosku, cięcie w drzewie, rysunek konstrukcyjny łącznie z zastosowaniem w praktyce, zużytkowano rysunek i modelowanie jako środek pedagogiczny przy nauczaniu innych przedmiotów.

Nie było to wszystko. Szkoła pracy nie była jeszcze jasno skrystalizowaną, ale było to na ów czas wiele.

I dziwna rzecz. W Niemczech i Austryi spotkały się poglądy amerykańskich reformatorów z silną krytyką. Nie dostrzeżono, czy nie chciano dostrzedz, zasa-

dniczych myśli, tj. porzucenia nauki słów a wprowadzenia pracy w nauczaniu, nie wgłębiono się w istotę zmiany — dostrzeżono natomiast tylko zmianę w nauczaniu rysunków i wystąpiono przeciw wszelkim nowościom. Prof. Micholitsch zwalcza w dziełku swojem: »Zur Reform des Zeichenunterrichtes« rysunek rozmachowy, lekceważy ilustrowanie i rysunek pamięciowy, potępia samodzielne próby zdobienia, uważając je tylko jako »Nałóg szukania nowości, szukanie rzeczy niebyłych« (!) — potępia i modelowanie, mówiąc z całą otwartością: »Modelowanie uważamy w nauce rysunku za zbyteczne. Pierwej był przedmiot ten wprowadzony niemal że we wszystkich szkołach realnych; zniesiono go jednak prawie wszędzie jako bezcelowy«.

Dopiero ostatnie lata wprowadzają stanowcze zmiany. Wybitnym pedagogom udaje się przekonać społeczeństwo i nauczycielstwo o konieczności zmiany wychowania. Zaznaczają się jednak dwa odmienne kierunki, zgodne wprawdzie na punkcie konieczności współdziałania uczniów w nauce, ale różne co do celów kształcenia i dróg, które do celu wiodą.

Jeden, z Dr. Kerschensteinerem na czele pragnie, aby szkoła wychowywała dobrych i użytecznych członków państwa, obywateli rękodzielników — a wychowa takich, jeżeli w szkole ludowej już od klasy najniższej będą się dzieci uczyły robót ręcznych w warsztacie pod kierunkiem zawodowych rzemieślników-nauczycieli. Praca w drzewie ma być najwłaściwszą, najlepiej przygotuje do zawodu praktycznego, choć przyznaje Dr. Kerschensteiner, że i inne przedmioty naukowe mają doniosłe dla wychowania znaczenie. Celem szkoły pracy Dr. Kerschensteinera jest: »z minimum materyału naukowego wydobyć maximum zręczności, zdolności i radości z pracy, w służbie obywatelskiego sposobu myślenia«.

Drugi obóz uzasadnia potrzebę szkoły pracy na podstawie badań duszy dziecka. Dr. Gaudig i Meumann z t. zw. »szkołą lipską« nie myślą o wytwarzaniu użytecznych członków państwa, ale biorą w rachubę indywidualność jeenostki. Nie pragną warsztatowej pracy ręcznej, udzielanej przez rzemieślników-nauczycieli — ale uważają samodzielną pracę jako środek metodyczny. Twierdzą, że dziecko »nie powinno być przedmiotem pouczania, lecz własną pracą powinno dochodzić do wiadomości«. A działanie, praca leży w istocie dziecka. Dziecko przed wstąpieniem w mury szkolne ustawicznie pytało, badało — ustawicznie było w ruchu. Ręce ustawicznie pracowały. A szkoła nie pozwala na to. Rzekomo dla skupienia uwagi nie wolno w szkole pytać, a ręce, te biedne ręce, dotąd zawsze czynne, teraz skrępowane, na piersiach lub na ławce. Usta, przedtem ustawicznie pytające, teraz zamknięte, tylko na zapytanie odpowiadają. Świat więc zupełnie dla dziecka obcy, okropny. Dziecko pragnie dociekać, pragnie badać to, co je otacza, pragnie dotykać, brać w ręce, pragnie być czynne. A tu słowami się je karmi, narzuca myśli i znaki jakieś oderwane wskazuje. Zamiast wrodzoną chęć do czynu budzić, zabija się ją w zarodku. Zmienić więc kierunek wychowania. Postawić za cel szkole: rozwój indywidualny jednostki i pogłębienie nauczania przez samopracę w najszerszem znaczeniu; budzenie drzemiących w człowieku sił twórczych i kształcenie ich do czynu, do twórczości i to twórczości artystycznej.

W szkole pracy o takiem zadaniu odgrywa nauka rysunków — naturalnie nowa nauka rysunków — pierwszorzędną rolę.

Już z chwilą przestąpienia progu szkolnego przez dziecko musi ona być niejako pomostem między życiem przedszkolnem dziecka a szkołą. Musi wprowadzić je w ten nowy dla niego świat — nowy a ciężki. A będzie nauka rysunków owym pomostem, jeżeli zajęcia szkolne nawiąże się do zajęć poprzednich dziecka. A znamy te zajęcia. Wiemy, że dzieci to mali architekci, artyści, rzemieślnicy. Z piasku lub ziemi budują stawy i groble, tamy i mosty, domy i zamki — z kawałka papieru tną przeróżne figury, ludzi i zwierzęta, ptaki, motyle, kwiaty i jagody — strugają z drzewa nożykiem, rysują, czem mogą i na czem mogą. Ustawicznie czynne, ustawicznie tworzą. Żyje to wszystko, mówi, porusza się — wszystko z życiem dziecka związane, wszystko z jego świata. Fantazya dziecka ożywia kawałek kija i ziemi kupę i klocek drewniany i linii parę bezkształtnych. Wykorzysta to szkoła: naprzód jako zabawę, powoli zaś tę chęć do czynu i pracy zużytkuje do celu właściwego tj. do kształcenia zmysłów, a za pośrednictwem wykształconych zmysłów do tworzenia jasnych i dokładnych pojęć. Nie słowami nauczyciel posługiwał się będzie. Praca: lepienie, cięcie, rysunek będą nauką poglądu. A im więcej zmysłów działać będzie, im więcej wysiłku włoży dziecko w pracę, tem korzyść większa, cenniejsza dla dziecka.

Słowo »pojąć«, »ująć«, »jąć« — jak i niemieckie »begreifen«, »greifen« jasno rzecz tłómaczą. Zmysł dotyku, ręka, palce — obok oka czynne być muszą. Ręce, to najlepsze, najszlachetniejsze narzędzie, będzie pośrednikiem w urabianiu pojęć. Przedmioty bryłowe w glinie lub plastelinie — płaskie, cięte w papierze — wreszcie wszystko rysowane, da właściwy obraz przedmiotu. Pomoże nauczycielowi przy nauce fizyki, historyi naturalnej, geografii, historyi, języku polskim. Zarówno nauczyciel w 1. klasie ludowej, kiedy będzie uczył np. o owocach, posłuży się gliną, czy plasteliną, aby wykazać kształt okrągły jabłka, czy wiśni, a podłużny śliwki, czy gruszki, jak i nauczyciel w klasach wyższych, kiedy na godzinie geografii pouczał będzie o płaskowyżu, o grzbiecie, zboczu, czy szczycie góry. Rysunek, czy model plastyczny, sporządzony przez ucznia, będzie i pouczeniem i sprawdzeniem, czy obraz przedmiotu jest dobry, jasny i właściwy, bo »rysunek jest prawdą absolutną — języka zaś prawdy uczyć się musi wszędzie« (*Meissonier*). Tak prowadzona nauka, ćwicząc świadome patrzenie i rozwijając zdolność wyrażania się przez pracę samodzielną, pomaga do zdobycia realnych wiadomości, do zatrzymania ich na własność; uczy odróżniać to, co prawdziwe od złudy i fałszu a temsamem jest środkiem do intelektualnego wychowania.

Nowa nauka rysunków ma wyrabiać siły twórcze. Nie wystarcza już bowiem dzisiaj wierne odtworzenie tego, co się widziało, ale odtwarzać się ma i to, co się wymyśliło. Dziś wychowanek wypowiadać winien swe myśli — winien t w o r z y ć. Twórczość młodzieży szkolnej zaznaczy się w początkach w ilustrowaniu, czy to rysunkiem, czy lepieniem, czy w inny sposób. Tkwi to także w duszy dziecka. Dziecko małe bez namysłu wypowiadać się będzie. Nie ulęknie się żadnego zadania; przedstawi sceny z przeżyć własnych, odtworzy rzeczy wymarzone w swej małej główce. Tej odwagi brak u dorosłych, bo jej nie rozwijano, nie kształcono.

Szkoła pracy ma za zadanie budzić tę twórczość. Budzić ją będzie i rozwijać przez samodzielne próby w zdobieniu płaszczyzny — przez zastósowanie celowe zdobienia, przez szukanie zgodności ozdoby z materyałem. Z biegiem czasu nie ograniczy się nauka rysunków do zewnętrznej tylko ozdoby — zachęcać i nakłaniać będzie do szukania estetycznej formy — na konstrukcyjną budowę zwróci uwagę, która sama w sobie będzie piękną, choćby ozdobioną nie była.

Przez pracę ręczną w różnych dziedzinach artystycznej twórczości, przez pracę w drzewie, w glinie, w gipsie, metalu, przez drzeworytnictwo, plecenie, tkactwo, tokarstwo, ceramikę, drukarstwo stemplami, cięcie szablonów, introligatorstwo, wyroby z papieru i tektury i różne odmiany sztuki graficznej pozna młodzież materyał. Materyał, zastosowany do formy wyrobi poczucie wartości wyrobu, wykształcić smak artystyczny. Praca ręczna usunie niechęć i lekceważenie a obudzi szacunek i zamiłowanie dla rzemiosła artystycznego.

Nie będzie to jednak praca warsztatowa. Nie o warsztaty rzemieślnicze tu chodzi. Nie będzie to szkoła zawodowa z nauczycielem-rzemieślnikiem, ale warsztat, złączony z salą rysunkową, kierowany przez odpowiednio wyszkolonego nauczyciela rysunków. Nie o zdolność rzemieślniczą — o techniczną wprawę chodzić tu będzie, ale o zrozumienie wyrobu rzemieślniczego, o ocenienie, co ma rzeczywistą wartość artystyczną, a co imitacya, złudny blask, fałsz. Jeżeli uczniom w szkole »da się zrozumienie i pewność w smaku oraz sąd, to oni dorósłszy — jako kupujący i doznający rozkoszy z nowych dzieł kultury — nietylko, że rzadko się w sądzie omylą, ale będą także świadomymi, silnymi, podporami kultury wyrazu i szczerości myśli« mówią Gross i Hildebrand w dziele »Geschmackbildende Werkstattübungen«.

Przez samodzielne próby twórczości artystycznej przygotuje także szkoła przyszłych wykonawców, o ile zawodowi rękodzielniczemu pewne jednostki się poświęcą. Wykonawcy tacy, tworząc samodzielnie, szukając w własnej duszy treści, zbudują narodową twórczość artystyczną, które oprócz korzyści idealnych ma jeszcze wielką doniosłość ekonomiczną, jest źródłem bogactwa, cennym przedmiotem handlu, mającym zbyt na całej kuli ziemskiej.

Ten zwalczany przez prof. Micholitscha »Nałóg szukania nowości«, jest ważnym momentem w wychowaniu artystycznem. Zanik poszukiwania za czemś oryginalnem, był upadkiem architektury i rzemiosła artystycznego — był wprost klęską w działalności na polu artystycznem. Klęską było szukanie i odgrzebywanie sztuki klasycznej — szukanie wzorów w sztukach historycznych, nie zastosowanych do dzisiejszych stosunków. Klęską było przenoszenie stylu pałacowego z jego wewnętrznem urządzeniem do domu mieszczańskiego o całkiem innych potrzebach. Klęską i dla charakteru ludności, bo uczyło lud pozornego blasku, kłamanego bogactwa, fałszu — klęską i dla dobrobytu ludności, dla rozwoju przemysłu rodzimego.

Otrząsnęli się z tego Anglicy, otrząsnęli i Niemcy po śmiałem wystąpieniu architekty H. Muthesiusa *) — otrząsają się powoli nasi sąsiedzi, Czesi i Węgrzy przez szerzenie kultury artystycznej.

---

*) H. Muthesius. „Sztuka stosowana i architektura“.

I dla nas to rzecz niezmiernej doniosłości. Nam potrzeba na gwałt takich szkół pracy! My jesteśmy — niestety — zawsze konsumentami tandety zagranicznej, my do dziś nie mamy prawie nic swojego. »Nasze stoły i stołki są tandetnem podrabianiem jakichś znoszonych gustów cudzych, nasze dywany i kotary fabrykują się w wielkich warsztatach, wyrabiających tandetę dla tych, którzy nie mają czasu na używanie wrażeń od sztuki i zadowalają się byle czem. W stosunkach do europejskiego przemysłu artystycznego jesteśmy czemś mniej nawet, niż dzikie plemiona Afryki, dla których drukują perkale w angielskich fabrykach, z uwzględnieniem ich upodobań. Nas nikt nie pyta, co nam się podoba, i czy nam się podoba; weźmiemy wszystko, co nam z łaski swej niemieccy tandeciarze zechcą sprzedać«.

Bolesne te słowa, wypowiedziane przed 25 jeszcze laty przez Witkiewicza, dziś może trochę łagodniej braćby należało. Praca w kierunku kultury artystycznej postąpiła trochę naprzód. Ale postęp jest bardzo nieznaczny. Szkół pracy nam więc potrzeba — szkół pracy, pojętych głębiej i szerzej. Nie wystarczą i nie posuną sprawy naprzód kursa koszykarstwa, czy guzikarstwa, nie pomoże nauka zręczności przy pomocy piły i struga. Szkoła ludowa, i szkoła średnia musi przyuczać do pracy, musi budzić do niej zamiłowanie, musi szerzyć kulturę arstystyczną na każdym kroku, musi wyrabiać energię i chęć do czynu. A może i my doczekamy się chwili, w której powiemy za Feliksem Jasieńskim: »Dzisiaj kraj zasiany fabrykami i warsztatami. Mamy pół miliona rzemieślników artystycznych, produkujemy za pół miliarda, a wywozimy za sto milionów. Zrozumieliśmy, że sztuka, to kwiat, kwiat ducha narodowego, ale kwiat, który wyrasta z życia i z życiem się łączy«. *)

Do tego potrzeba jednak więcej zręcznych i wykształconych rąk aniżeli.. dobrych języków.

Antoni Broszkiewicz. (Nowy Sącz)

O WIĘKSZE WZGLĘDY DLA RYSUNKÓW.

Przypadło mi w udziale być członkiem komisyi egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych; w następstwie tego funguję jako egzaminator rysunków w zakresie szkół ludowych pospolitych. Po kilku terminach egzaminowych przekonałem się, że kwestya dźwigania nauki rysunków, metody i wogóle przedmiotu tego, jako jednego z najsilniejszych czynników wychowawczych, nie postąpiła dotychczas prawie ani na krok naprzód. W czasie egzaminu kwalifikacyjnego spycha się ten przedmiot do rzędu przedmiotów mniejszego znaczenia, np. od rachunków lub języka polskiego. Należy on do tak zwanych »michałków«, do których zaliczono kaligrafię, gospodarstwo, gimnastykę itp. Na jedną g o d z i n ę zaledwie, wyznacza się powszechnie od 12 do 15 kandydatów, celem praktycznego

*) Feliks Jasieński. „Jakiej sztuki Polsce trzeba?“ Świat. Rok IX. Nr. 14.

wykonania rysunku z natury i przepytania ich teoretycznie. Skutek jest ten, że do egzaminu z tego przedmiotu nie przygotowuje się stale około 90% kandydatów nauczycielskich. Każdy z nich idzie na los szczęścia, bo wie, że wprost niemożliwą jest rzeczą, by egzaminator przekonał się w tym krótkim czasie, jak kandydat zapatruje się na sprawę nauki rysunków i jej metodę, oraz jak radzi sobie praktycznie z nauką tego przedmiotu w swojej klasie. O przeczytaniu jakiegoś dzieła, traktującego o rysunkach mowy niema, o reformatorach tej nauki ogromna większość nauczycieli poddających się egzaminowi, nie wie nic zupełnie. Są i tacy, którzy jeszcze nie wyszli z krainy stygm i siatek, kwadratów i gwiazd.

A są to przeważnie ludzie młodzi, którzy przed około dwoma laty pokończyli dopiero seminarya nauczycielskie. Czyżby jeszcze w tym czasie nic w tych zakładach nie było wiadome o całym ruchu i reformie, które za granicą już blisko drugiej dziesiątki lat dobiegają? Czynię z tego powodu zarzut niektórym seminaryom naucz., lecz nie generalizuję go. Wiem, że niektóre zakłady stoją w nauce tego przedmiotu na wyżynie, lecz wiem także i to, że w niektórych młodzież nie nabiera zamiłowania do rysunków a nawet traci, jeżeli je wyniosła ze szkoły wydziałowej czy gimnazyum.

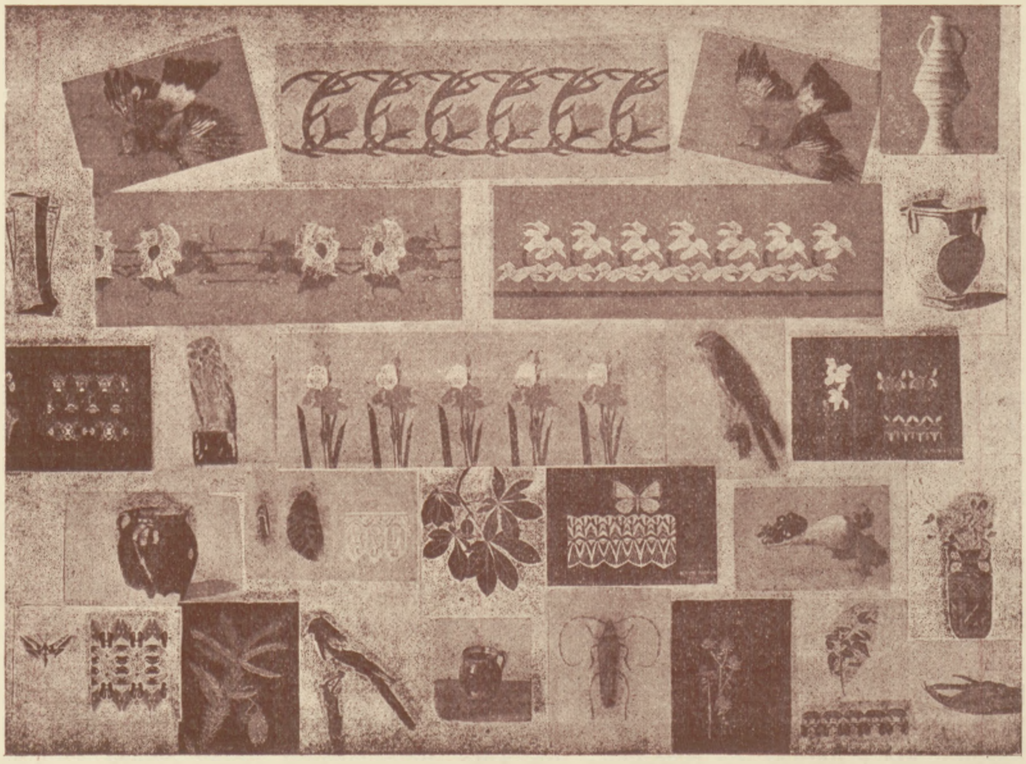
Dlaczegoż tak się dzieje? Dlaczegoż reforma nauki nie wychodzi właśnie z tych zakładów z których wyjść powinna? Twierdzą niektórzy, że reformować należy od podstaw, od szkół ludowych. Zgoda, ale w takim razie tym szkołom ludowym należy właśnie przysporzyć zastępu światłych i dobrych reformatorów. W czasie egzaminu słyszałem niejednokrotnie takie odpowiedzi: »myśmy w seminaryum nic z natury nie rysowali« lub »nie malowaliśmy przez cztery lata ani razu«. Śmiem przypuszczać, że takie odpowiedzi nie są zbyt prawdziwe, lecz pojąć nie mogę, dlaczego właśnie trafiają się takie jednostki, które winę zwalają na zakład. Przypuszczam, że są to właśnie ci, którzy nie wyrobili sobie zamiłowania do rysunków, lekceważyli je w seminaryum i nie nauczyli się cenić wartości pedagogicznej tego przedmiotu. Jest jednak spora garstka takich oskarżycieli własnych zakładów i to właśnie zastanawiać musi, że i tych także uznano za uzdolnionych do sprawowania urzędu nauczycielskiego. I tu właśnie dopatruję się winy tych wychowawców, którzy wychowali taki spory zastęp pracowników, nie wskrzesiwszy u nich iskry poczucia i zamiłowania do sztuki i piękna.

Stanisław Jankowski (Przemyśl 1913).

PRACE UCZENIC SZKOŁY WYDZIAŁOWEJ.

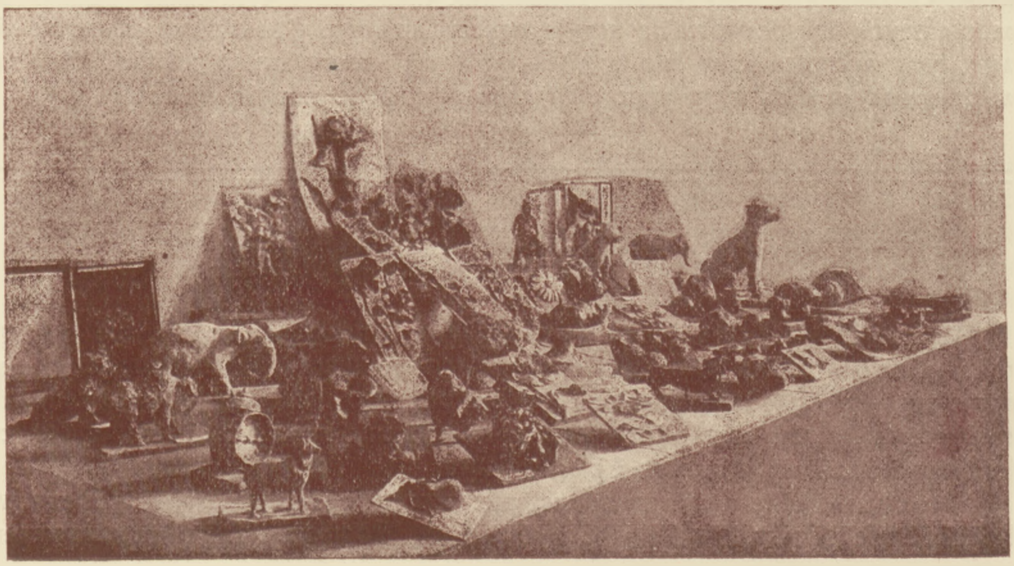
Warunki, w jakich się pracuje w niektórych naszych szkołach nie są tego rodzaju, aby można w nich było łatwo osiągać rezultaty zadawalające; jeżeli więc mimo tego wyniki okażą się dobre, to przypisać to należy jedynie niczem nie zrażającej się pracy nauczycielskiej oraz rozbudzeniu zamiłowania u uczniów, co jest również zasługą uczących i kierownictwa.

Reprodukowane tutaj rysunki uczenic szkoły im. św. Maryi Magdaleny we Lwowie, pochodzą z klas IV. i V. wydziałowej. Podnieść należy, że zakład ten,



mający przeszło tysiąc zapisanych uczenic a przeciętnie po pięćdziesiąt w klasie, nie posiada wcale sali rysunkowej.

Kurs modelowania tej samej szkoły jest nadobowiązkowym, skupia więc uczenice szczególnie zamiłowane. Okazane rezultaty są wynikiem czteroletniej, bezinteresownej pracy i gorliwości p. Kierowniczki kursu.



NOWE PLANY DO NAUKI RYSUNKU
W SZKOŁACH WYDZIAŁOWYCH.

I.

Dla szkół wydziałowych męskich.

Cel nauki: Sprawność w pojmowaniu i w prostem, wyrazistem przedstawianiu w kształcie i kolorze przedmiotów z otoczenia ucznia. Wprawa w rysowaniu z pamięci. Kształcenie zmysłu piękna.

Klasa pierwsza.

Proste kształty ze świata zwierzęcego i roślinnego, tudzież płasko działające przedmioty użytkowe w łatwych do oddania pozycyach. Kolor miejscowy. Szkicowanie. Rozpoznawanie, mieszanie i trafianie kolorów.

Zużytkowanie form poprzednio rysowanych w celu prostego zdobienia płaszczyzn (ozdoby wstęgowe, kątowe, przestrzenne, wnękowe itp.) Przykłady wzorowe oraz próby własne. Ćwiczenia w dobieraniu barw. Szkicowanie.

Klasa druga.

Proste kształty ze świata zwierzęcego i roślinnego jak na stopniu poprzednim z podniesieniem wymagań. Uwzględnianie światła i cienia.

Przedstawianie geometrycznych form bryłowych i przedmiotów użytkowych na podstawie ścisłego spostrzegania zjawisk perspektywicznych w zarysie i z rozróżnianiem światła i cienia. Ćwiczenia w trafianiu barw. Ćwiczenia w szkicowaniu.

Zużytkowywanie form poprzednio rysowanych w celu prostego zdobienia płaszczyzn jak na stopniu poprzednim z podniesieniem wymagań.

Klasa trzecia.

Trudniejsze kształty natury i przedmioty użytkowe (także grupy) w zupełnem wykończeniu, ze szczególnem uwzględnieniem zmienionych pod wpływem światła zjawisk kolorystycznych. Ćwiczenia w szkicowaniu.

Samodzielne próby w tworzeniu prostych form zdobniczych i przygodne zastosowywanie tych form do zdobienia przedmiotów.

Na wszystkich stopniach: Ćwiczenia w rysowaniu z wyobraźni *a)* kształtów już poprzednio rysowanych, *b)* kształtów bezpośrednio przedtem oglądanych, *c)* kształtów oglądanych dawniej.

W miarę postępu nauki, środków i czasu, należy dać pogląd na najważniejsze rodzaje stylów zapomocą wzorowych przykładów z dziedziny przemysłu artystycznego, malarstwa, plastyki i architektury, uwzględniając przytem zawsze sztukę rodzimą.

Należy także zwracać uwagę na wyrobienie pisma ornamentalnego (zdobiącego), które, stosując się do rysunku, wiąże się dobrze z całością karty rysunkowej.

Uwaga: Korzystać przy nauce z każdej sposobności, nadarzającej się do pracy ręcznej. Według okoliczności można uprawiać także ćwiczenia w rysowaniu tego o czem się słyszało lub czytało.

II.

Dla szkół wydziałowych żeńskich.

Cel nauki: Sprawność w pojmowaniu i w prostem, jasnem, przedstawianiu w kształcie i barwie przedmiotów z otoczenia uczenic. Wprawa w rysowaniu z pamięci. Kształcenie zmysłu piękna.

Klasa pierwsza.

Jak w szkołach wydziałowych męskich — z szczególnem uwzględnieniem ręcznych robót kobiecych.

Klasa druga.

Proste kształty ze świata zwierzęcego i roślinnego jak na stopniu poprzednim z podniesieniem wymagań a z szczególnem uwzględnieniem roślin (formy liści, kwiatów i owoców). Uwzględnianie światła i cienia.

Przejście do perspektywicznego przedstawiania prostych form bryłowych na podstawie poglądu. Ćwiczenia w trafianiu kolorów. Ćwiczenia w szkicowaniu. Zużytkowywanie form poprzednio rysowanych w celu prostego zdobienia płaszczyzn jak na stopniu poprzednim z podniesieniem wymagań.

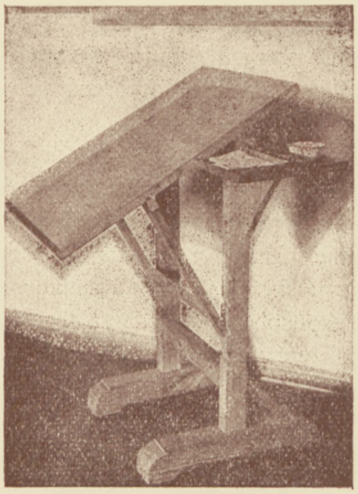
Klasa trzecia.

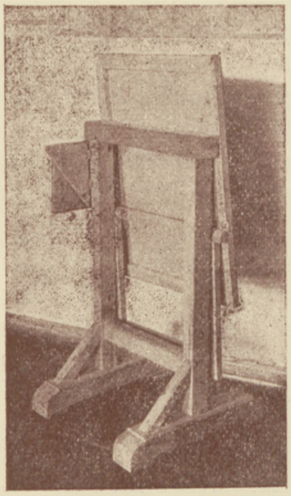
Trudniejsze kształty natury i przedmioty użytkowe w zupełnem wykończeniu z szczególnem uwzględnieniem roślin. Ćwiczenia w dobieraniu barw. Ćwiczenia w szkicowaniu. Samodzielne próby w tworzeniu prostych form zdobniczych z szczególnem uwzględnieniem potrzeb ręcznych robót kobiecych. Próby w celowem zdobieniu przedmiotów.

Na wszystkich stopniach: Jak w szkołach wydziałowych męskich. Ponadto w miarę postępu nauki, środków i czasu, należy dać pogląd na najważniejsze rodzaje stylów i kształcić zmysł piękna za pomocą wzorowych przykładów z dziedziny przemysłu artystycznego [osobliwie zaś z zakresu wyrobów włókienniczych (tkackich, koronkarskich, hafciarskich)], uwzględniając przytem zawsze sztukę rodzimą.

Należy także zwracać uwagę na wyrobienie pisma ornamentalnego (zdobiącego), które stosując się do rysunku, wiąże się dobrze z całością karty rysunkowej. Rysowanie inicyałów i monogramów.

Uwaga: Korzystać przy nauce z każdej sposobności, nadarzającej się do pracy ręcznej. Według okoliczności można uprawiać także ćwiczenia w rysowaniu tego o czem się słyszało lub czytało.





Stoły rysunkowe pomysłu A. Sabatowskiego, używane we własnej szkole w Kijowie.

SPRAWOZDANIA.

Wystawa przyszłego, międzynarodowego, kongresu rysunkowego w Paryżu 1916. Komitet przygotowawczy przyjął następujące wnioski:

1) Na wystawie będzie się unikać powtórzeń i usunie rzeczy powszednie.

2) Wyczerpująco przygotuje się materyał do studyów, który będzie podstawą tematów, mających się omawiać na kongresie.

3) Celem obudzenia zainteresowania rządów pojedyńczych państw, przeznacza się każdemu krajowi (państwu?) oddzielne miejsce.

4) Należy pokazać przeciętne wyniki szkolne a nie tylko prace szczególniej uzdolnionych uczniów.

Wystawa będzie miała oddział ogólny (rysunki odręczne, oraz artyst. przemysłowe) i oddział techniczny (rysunki linearne, maszynowe itd.) Każdy z tych działów będzie zawierał dwie sekcye, a to w Sekcyi A umieści się prace, wykonane wyłącznie przez uczniów a przedstawiające wyniki w nauce rysunku. Celem zainteresowania ogółu i dania podniety szerokim kołom, wystawa ta ma być urządzona ze smakiem artystycznym. Charakter jej powinien być narodowy, z tego więc względu będzie ugrupowana według krajów. Sekcya B.: 1) Prace i próby natury wychowawczej, naukowej i artystycznej, z praktyki zawodowej, ku pouczeniu i pobudzeniu nauczycieli rysunków. 2) Metodyczne prace nauczycieli, wyniki prób, diagramy itp., celem pokazania nowych metod i prób. Wystawę tę urządzi się oddzielnie, według dydaktycznych punktów widzenia — o charakterze międzynarodowym.

Wogóle ograniczy się wystawa co do miejsca, by umożliwić przegląd i należyte studyowanie. Każde państwo (także złożone) może zajmować najwyżej 200 metr. kw. powierzchni lub 75 m. bieżących. Większą wystawę urządzi tylko ten kraj, w którym się odbędzie kongres.

Rysunki będą umieszczone według zasad, przyjętych na wystawach sztuki — a więc nie za gęsto.

Wystawiać należy tylko przeciętne prace uczniów, o ile możności z trzech klas. Jeżeli nauczyciel załączy rzeczy własne, to musi to wyraźnie zaznaczyć. Metodyczne prace Sekcyi B podlegają przed wystawieniem ocenie jury Komisyi międzynarodowej, złożonemu z przedstawicieli Komitetu organizacyjnego itd. a wybranemu przez stały Komitet międzynarodowy.

Kraj, w którym się odbędzie kongres (a więc Francya), wzgl. Komitet organizacyjny, zajmie się urządzeniem wystawy.

Sztuka świadczenia dobroczynności. W „L'art a l'école" czytamy pod powyższym tytułem uwagi Edw. Petit'a. „Dlaczego w manifestacyach, pisze, w dziełach dobroczynnych nie liczy się z Pięknem?" „Czy nie zauważyliście ile ubrań, rozdawanych biednym uczniom ma wygląd jałmużniczy? Jakaż banalna obojętność w wykonywaniu miłosierdzia! „Daje się dzieciom ubrania, po których poznać, że są kupione masowo, w sklepie w którym się zaopatrza oficyalne miłosierdzie komitetów, kas i biur dam dobroczynnych. Wszystko jest skrojone na jedną figurę, wszystko jest o tym samym odcieniu martwym... szarym. To uniform, to liberya ubóstwa, jednaka dla

każdego wieku i kształtu. Są to dary bez różniczkowania indywidualnych form ludzkich, rzeczy rzucone jak ochłap, fabrykowane na tuziny, noszące piętno swego pochodzenia.. Jakże należy więc cenić delikatny sposób, praktykowany w jednem z seminaryów naucz. w Bretonii a wprowadzający nieco sztuki w świadczenia dobroczynne.

„Uczenice III. roku tego seminaryum zwiedzają często szkoły dzielnic najgęściej zaludnionych oraz wsi najbardziej wydziedziczonych. Wybierają tam kilka dziewczynek wśród najbiedniejszych i najgorzej ubranych i biorą im miarę zdając sobie sprawę, jak należy zrobić suknię do figury i twarzy dziewczęcia. Materyi dostarcza niekiedy nauczycielka, one zaś szyją, przymierzają i sporządzają prawdziwe suknie dla ż y w y c h dziewczynek. Jakąż mają uciechę widząc swe małe klientki, radujące się z posiadania sukien, zrobionych na nie same i to przez wielkie panny z seminaryum.

Przy rozdawaniu nagród na końcu roku szkolnego, mają w ten sposób owe przygodne szwaczki kilka dziewczynek, które, gdyby były odziane w tandetę lub łachmany, nie odważyłyby się nawet wyjść na estradę. Jest to więc godzina szczęścia, szczęścia użytecznego dla stron obu.

Działalność tych seminarzystek rozciąga się również na młode robotnice. Jednym rozdziela się bieliznę i suknie, drugim daje trochę radości, podejmując je po przyjacielsku i pozwalając na udział w uroczystościach szkolnych.

Nauka moralna tej akcyi o wiele jest owocniejsza, niż dysertacye ex catedra; wszak szkoła dobroczynności jest najlepszą dla przyszłych wychowawczyń.

PRZEGLĄD LITERATURY FACHOWEJ.

Adam Szymański: Zmiana pojęć o znaczeniu nauki rysunków w szkole elementarnej. „Reforma szkolna" tom II. Kraków 1913. Cena 8 kor. (Adres Redakcyi: Kraków, Aleja Mickiewicza 25). Rzecz pojęta nadzwyczaj głęboko; z każdego słowa wieje przejęcie się ważnością sprawy i jej umiłowaniem. Z tych przyczyn rozprawa ta, napisana w r. 1912., jest wielkiej wagi dla każdego naszego pedagoga doby obecnej.

Praca podzielona na cztery działy; pierwszy z nich zaznajamia czytelnika z niezmiernym postępem narodów, które więcej od nas zajęły się estetyką w szkole wogóle a nauką rysunku w szczególności. Wyniki ich usiłowań są też w ostatnich czasach nader dodatnie. Trzy czynniki, zupełnie od siebie niezależne, pisze autor, powodują, że „nauka rysunków w szkołach elementarnych z szarego końca, na którym dotychczas się znajdowała i była tam zaledwie tolerowaną, no i naturalnie odpowiednio, t. j. z pobłażliwem lekceważeniem traktowaną, została w wielu szkołach (w amerykańskich już powszechnie) przesuniętą, w wielu zaś przesuwa się teraz lub niewątpliwie wkrótce przesuniętą zostanie do przedmiotów najważniejszych". Czynniki te są: 1) pod wpływem troski o wprowadzenie człowieka w bliższą łączność z przyrodą, szczególniej człowieka zwyrodniałego w wielkich zbiorowiskach przemysłowych, czyli pod wpływem troski o doskonalsze niż dotych-

czas estetyczne wychowanie i wykształcenie dziecka, zapoczątkowanej przez Ruskina w Anglii a ze szczególną siłą rozwiniętej i pogłębionej w Niemczech, czemu w niemałej mierze współdziałało głośne dzieło „Rembrandt jako wychowawca"; 2) pod wpływem bliższego poznania duszy dziecięcej, czemu znakomicie współdziałała, zapoczątkowana w Niemczech a także we Francyi, następnie zaś najgorliwiej rozwijana przez amerykańskich a częściowo i przez francuskich badaczy, psychologia doświadczalna dziecka; 3) pod wpływem czynnika natury czysto ekonomicznej a więc materyalnej, tj. pod wpływem wzrastającego współzawodnictwa przemysłowego najbardziej oświeconych i najpotężniejszych społeczeństw." Autor porusza więc rzeczy u nas mało znane, choć aktualne. „Otóż jest prawdą niewątpliwą, pisze p. S., że pierwej niż przypuszczamy, nasze pojęcia o alfabetyzmie czyli wykształceniu elementarnem, rozszerzone zostaną włączeniem doń umiejętności rysunku, który to przedmiot, oparty na znajomości duszy dziecka i do tej duszy przystosowany, oddziałać musi najdobroczynniej na dydaktykę innych przedmiotów, ułatwi i przyspieszy ich radykalną reformę.« Autor przechodzi następnie do omówienia najnowszych metod nauki rysunku i zwraca uwagę na usilną pracę, jaka wre gdzieindziej na tem polu.

Dział II., zatytułowany: „Jak jest u nas", daje przegląd prac, dążących do zreformowania nauki rysunku i wskazuje na obojętność na tem polu i t. p. naszej prasy pedagogicznej oraz na brak zrozumienia tej sprawy u ogółu nauczycielstwa. „Wobec tego, pisze, w tej wielkiej i poważnej sprawie musieliśmy pozostać i rzeczywiście pozostaliśmy daleko w tyle poza innemi społeczeństwami Europy." Bardzo pożyteczne jest zestawienie artykułów, które pojawiły się od roku 1905. do 1912. w polskich pismach pedagogicznych, a zajmują się sprawą rysunków — tem bardziej, że autor podaje krótko ich treść i krytycznie je omawia. Co do naszego uczestnictwa w międzynarodowym kongresie rysunkowym w Londynie w r. 1908, o czem również autor wspomina, muszę zaznaczyć, że w kongresie tym brało udział około dziesięciu Polaków z Królestwa, z Galicyi byłem, zdaje się, sam jeden. Za jeden ze smutnych objawów uważa autor bardzo znaczne obcięcie liczby godzin nauki rysunków w naszych szkołach realnych właśnie w czasie, w którym gdzieindziej liczbę tę się podnosi. Ubolewa również, że na konferencyach dyrektorów naszych szkół średnich niema i nie było nigdy referatów, tyczących nauki rysunku — co ma miejsce np. w Czechach; opisuje też wrogie stanowisko względem rysunków osób, biorących udział w ankiecie w sprawie szkół wydziałowych tak, że dopiero p. Namiestnik musiał ratować sytuacyę. P. Sz. nawoływa, aby dotychczasowy sposób przeprowadzania reformy uległ zmianie, gdyż dzisiejszy system, narażając sprawę na wieloletnią odwłokę i różnorodne wypaczania, przyniesie nam wielką szkodę. „Bilans naszej pracy dotychczasowej, pisze, jest niepocieszającym, wprost upakarzającym".

W rozdziale: „Jak było dawniej", mamy wyjątki „Ustaw Komisyi Edukacyi Narodowej" oraz wiadomości o dawnych sposobach uczenia. Dowiadujemy się o Janie Fel. Piwarskim, art. malarzu i prof. w warszawskim Instytucie politechnicznym, twórcy i autorze polskiej metody nauki rysunku. Znakomita praca Piwarskiego „jest świadectwem, że w tej dziedzinie nauczania

zdobyliśmy się na myśl oryginalną, twórczą, przedziwnie do właściwości dziecęcej dostosowaną i daleko w przyszłość poza pojęcia ówczesne wybiegającą". Przytoczone ustępy z tego bardzo rzadkiego dziś dzieła dowodzą, że Piwarski o lat prawie sto wyprzedził dzisiejszych, zagranicznych, reformatorów nauki rysunku, o lat zaś pięćdziesiąt nawoływania Ruskina. Ponadto Piwarski zrobił to sam, nad czem pracowało i pracuje obecnie bardzo wielu. I innych ówczesnych polskich pedagogów, broniących nauki rysunku, wymienia autor: Choynackiego, Estkowskiego, Trentowskiego, a wreszcie omawia krytykę St. Witkiewicza, który wyprzedza w poglądach swych Lib. Tadda. P. Szym. podkreśla, że z tego cennego dorobku przeszłości nie skorzystaliśmy dotychczas, nawoływa, abyśmy zaznajomili pedagogów Zachodu z wynikami naszego udziału w tej pracy, „nie na szarym końcu bowiem nasze miejsce."

Czwarty i ostatni dział rozprawy: „Co i jak obecnie czynić należy" daje cenne wskazówki na przyszłość, zastanawia się nad nadzwyczajną obojętnością naszych nauczycieli rysunków szkół średnich, jej przedewszystkiem przypisując niedostateczne wyniki dotychczasowe i podkreśla że tylko „nibyto coś się robi". Nawoływa do wydawania dzieł i rozpraw podstawowych, oraz broszur agitacyjnych, traktujących o reformie, żąda wysyłania nauczycieli za granicę na koszt kraju, celem zaznajomienia się z praktycznem stosowaniem nowych metod. Za niezbędne uważa autor tworzenie inspektoratów rysunkowych i powierzanie ich tym właśnie wysłannikom; zdaniem autora, inspektorów takich powinno być w Galicyi dwudziestu. Konstatuje wreszcie, że „teraz robi się nie tak, jakby się robić powinno, najdodatniejsze zaś zjawiska sprowadzają się do wysiłków jednostek, wysiłki ich jednak toną w morzu beznadziejnej apatyi i w zupełnem nierozumieniu (niechceniu rozumienia! przyp. red.) tych wysiłków".

Widzimy, że praca p. Sz. jest nietylko krytyką obecnego stanu nauki rysunku u nas, ale że zawiera dużo myśli nader godnych uwagi, a mogących stan ten poprawić. Autor może się pochlubić, że z myśli jego korzystano już wielokrotnie, chociaż bez wymieniania źródła.

Temat ostatniego szczególnie rozdziału, pragnę omówić jeszcze nieco obszerniej w jednym z następnych zeszytów „K i B", a teraz to tylko muszę zaznaczyć, że „Reforma szkolna" powinna się znaleść w każdej bibliotece nauczycielskiej.

Stanisław Matzke.

Ornamentaler Kurs: Anregungen aus den Ferialkursen des Prof. Fr. Čižek — Wien — frei bearbeitet von Prof. Em. Pelant. Verlag: Ornament, Berno morawskie.

Rozkwit dzisiejszego przemysłu artystycznego stawia zupełnie inne wymagania do nauki ornamentyki. Bezmyślne powtarzanie motywów historycznego ornamentu nie wystarcza tam, gdzie niema zrozumienia dla materyału, który się zdobi. Smak artystyczny należy kształcić zwracając uwagę na to, jak ten ornament niewymuszenie tworzy się z samego materyału, jak tworzy się piękno z samego należytego opracowania tego materyału, jak mimowoli powstają wzory, ornamenta naszych wiejskich, plecionych tkanych i wyszywanych robót, jak tworzy ornament wiejski snycerz, odciskając swe narzędzie w drzewie, blasze, lub garncarz, znacząc swe kwiatki. Tym nowoczesnym wymaganiom Walter Crane'a stara się odpowiedzieć kurs Fr. Čižeka, prof. wied. szkoły przemysłu ar-

tystycznego, który zawsze i wszędzie powtarza, „że dekor i ornament (dwa oddzielne pojęcia) muszą mieć zawsze jakiś praktyczny cel, że należy je wydobywać z materyału i techniki, a tam gdzie potrzeba rysunkowego szkicu, należy wprzód się zaznajomić dokładnie z materyałem i sposobami jego opracowania. Dlatego też daje Č. uczestnikom swego kursu do rąk rozmaity materyał (papier kolorowy, blachę, różne farby, tusze, linoleum, jedwab, drzewo, różne rodzaje papieru) i zapoznając ich od samego początku z różnemi technikami (jak stemplowanie, szablonowanie, patronowanie, wycinanie z kolorowego papieru, w linoleum, wyszywanie, plecienie), daje im pole do nowych doświadczeń i w ten sposób przyzwyczaja odrazu do tworzenia w materyale, jak to np. przy układaniu ornamentu z kolorowego papieru lub stempli łatwo da się pomyśleć. Przytem metoda nauczania nadzwyczaj łatwa, przystępna dla ucznia każdego stopnia. Bo czyż może być coś łatwiejszego, jak kompozycya ornamentu z linii, dzielenie płaszczyzn? Z tą samo zrozumiałą łatwością wprowadza nas do trudniejszych zadań ornamentalnych, dając wskazówki jak należy sprowadzać do prostych kształtów, tj. stylizować rośliny, zwierzęta i krajobrazy. A jednak i to jest silną stroną tej metody — łatwość jej wcale nie zwęża granic i nie zmniejsza trudności przedmiotu, lecz jedynie bardzo prostym sposobem ułatwia jego nauczanie. Krótki tekst, ale dający dokładne wyobrażenie o przebiegu kursu, ilustrują prace prof. Pelanta.

Oleg Łoszniów (Lwów).

Z CZASOPISM.

„Dziecko“. R. II. z. 4. Żulińska B.: Piękno w wieku przedszkolnym. Gażyńska J.: Dzieci i zbiory.

„Ruch pedagogiczny“. R. III Nr. 1—2. 1914. Broszkiewicz A.: Z metodyki rysunków.

„Szkoła“. R. XLVII. z. III. Glasgall H.: Rysunek przy nauce zręczności.

„Naš směr“. R. V. z 5. Paroubek J.: Szkicowanie w szkołach ludowych. Živny K. J.: O porządkowaniu i katalogowaniu w gabinecie rysunkowym. Lukeš J.: Do nowego celu. Wagner J.: O praktycznem użyciu rysunków.

R. V. z. 6. Koščevič V.: Rysunki i modelowanie w Kroacyi. Lachman O.: Rysunek figuralny na kursie nauczycielskim. Hradilík Fr.: Rysunek figuralny prof. O. Lachmana. Klvaňa J.: Malowanie jajek wielkanocnych.

„Pelikan“ Nr. 7. Völker H.: O malowaniu temperą. Baule E. W.: Czarne — białe. Grüber Fr.: Próby ornamentalne.

„Revue Psychologique“. T. VI. z. 4. Grudzień 1914. Lipska-Librach M.: O związkach między wrażliwością zmysłów a rozwojem inteligencyi.

„Zeitschrift für Zeichen- und Kunstunterricht“. R. 40. luty 1914. Langl J.: O naukę rysunku w Austryi zasłużeni mężowie (dok.). Ramharter J.: Tylko za przyrodą!

Marzec 1914. Wunderlich Th.: Alfred Lichtwark. Langer K.: Jan Benk. Soyka H.: Przyroda, sztuka i szkoła. Ramharter J.: Nauczyciel rysunków jako psycholog.

Kwiecień 1914. Fritsche A. i Wagner K. Dr.: Zachęty do nauki sztuki. Kajetan J.: Ogród perspektywiczny.

Zeitschrift für Pädagogische Psychologie und experimentele Pädagogik. R. 15. z. 2. 1914. Fischer

A. Dr.: Przyczynki do analizy uzdolnienia rysunkowego.

R. 16. z. 3. 1914. Lindner R.: Moralno - psychologiczne wykorzystanie dziecięcych rysunków uczniów głuchoniemych.

WIADOMOŚCI MIESZANE.

Światowa wystawa sztuk graficznych i przemysłu księgarskiego w Lipsku. Wystawę tę otwarto w maju b. r. a trwać będzie do końca października; planowana była już dawno, pobudką zaś do jej urządzenia w tym roku dał jubileusz 150 letniego istnienia lipskiej Akademii szuk graficznych i przemysłu księgarskiego. Teren wystawy wynosi 400000 mtr. □, z czego sama hala główna zajmuje obszar 20000 mtr. □, Między wystawcami są Chiny, Japonia, Indye, Korea i Siam. W dziale historycznym, w „hali kultury" nagromadzono wszystko co umysł ludzki, od setek lat, stworzył na tem polu. Uzupełnieniem jego są techniczne działy pouczające, gdzie przy pomocy fotografii, kinematografu, poruszalnych modeli i aparatów, zwiedzający sami robić mogą doświadczenia; jest to więc jakoby żywa szkoła fachowa, unaoczniająca powstanie wielu rzeczy w sposób łatwy i interesujący:

Szkoła a przemysł księgarski, Kobieta w przemyśle księgarskim. Student itd. W grupie „Szkoła a przemysł księgarski", na udział psychologiczny składają się 1) rysunki, 2) pisanie, 3) deklamacya, śpiew i muzyka, 4) wymowa i czytanie, 5) fotografia w szkole, 6) dziecko i nauczyciel oraz szkoła w sztuce i karykatura. 7) historya szkoły, statystyki i prasy pedagogicznej. W dziale tym widzi się poraz pierwszy, jakie rezultaty osiągnęły nowe badania doświadczalne na polu psychologii dziecka oraz pedagogiki. Szczególną wagę położono na unaocznienie, że drogą tą wzbogaca się wiedzę o dziecku i kształtuje sposoby nauczania oraz wychowania na podstawach, więcej naturze odpowiadających.

Pod napisem: „Psychologiczne podstawy rysunku" znajdujemy: a) stronę dotykową, ruchową i wzrokową postępu przy rysowaniu, b) stronę twórczą rysowania: Rysunek dziecka jako objaw psychologiczny, c) estetyczną stronę rysunku, d) psychologię poczucia barwy. Na grupę rysunkową składają się jeszcze: 1) Dowolny rysunek dziecięcy, 2) Rysunki w wojsku, 3) Rysunki w szkole, 4) Praca warstatowa chłopców i dziewcząt, 5) Środki naukowe (urządzanie i wyposażenie sal rysunkowych oraz artystyczny wygląd szkół). Właściwą naukę pokazują w grupie „prób i wyników".

Najważniejszem zadaniem jest tutaj wykazanie, jak dalece rysunki wzbogacają umysł dziecka. W ramy tej wystawy wchodzą następujące działy: Rozwijanie poczucia linii i kształtu oraz poczucia przestrzeni, Barwa jako wyraz, Rysunki zdobnicze i Problemy techniczne.

Grupa rysunkowa zawiera także prace warstatowe jako praktyczny sposób wyrażania pomysłów rysunkowych a więc i kobiece roboty ręczne. Roboty ręczne pokazuje się tutaj z nowych punktów widzenia.

Wartościowem uzupełnieniem tej wy-

stawy specyalnej, jest zestawienie literatury fachowej oraz środków naukowych.

Liczne stowarzyszenia oświatowe, artystów i uczonych, towarzystwa pedagogów, zbieraczy itd. zgłosiły swe kongresy podczas trwania wystawy, komitet zaś postarał się o biura, udzielające informacyi co do wynajmu mieszkań, pożywienia itp. Nie zapomniano i o pięknym parku zabawowym oraz o parku „wywczasowym", będącym nowością na wystawach. Mieści się on wśród okazałych drzew, łąk i kląbów kwiatowych, posiada piękne hale z leżakami, służącymi do wypoczynku zwiedzających wystawę itd. itd.

Bliższych wiadomości udziela w Lipsku: „Geschäftsstelle, Ausstellungsgelände, Reitzenhainer Strasse".

Omyłki druku. W zeszycie z marca b. r. znajdujemy błędy, a mianowicie: na str. 41., wiersz trzeci od dołu — zamiast „własnością" powinno być „w i e c z n o ś c i ą". Na tej samej stronie, druga kolumna, dziesiąty wiersz od dołu — zamiast „spółczesnej", powinno być: „ś r e d n i o w i e c z n e j".

SPRAWY SEKCYI RYSUNKOWYCH.

Sekcya krakowska. Sekcya uchwaliła m. in.: 1) W każdej szkole ludowej więcej klasowej powinien uczyć rysunku tylko nauczyciel zawodowo wykształcony. 2) W każdej szkole ludowej więcej klasowej, bodaj jedna sala powinna być urządzona odpowiednio do celów nauki rysunku. 3) Liczba godzin rysunku w szkołach ludowych powinna być zwiększona w klasach II. III. i IV. do 2 godzin tygodniowo. 4) Nauczycielstwo, biorące udział w pracach sekcyi rysunkowej krakowskiej, uznaje konieczną potrzebę inspektoratów rysunku dla szkół ludowych a zanim stałe posady kreowane zostaną, raczy Rada szkolna krajowa funkcye instruktorów powierzyć wybranym nauczycielom szkół średnich i wydziałowych.

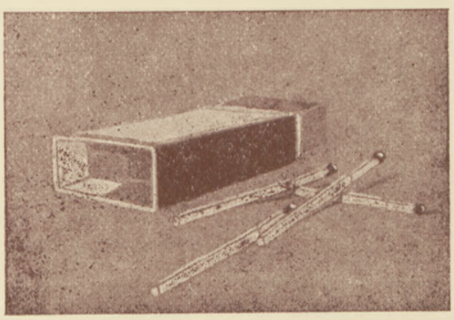
Sekcya lwowska. Do Pana Adama Szymańskiego, redaktora „Reformy szkolnej" wystosowała Sekcya następujące pismo: „Pojawienie się w roczniku II., „Reformy szkolnej" artykułu p. t.: „Zmiana pojęć o znaczeniu nauki rysunków w szkole elementarnej" jest dowodem silnie odczutej potrzeby postępu u nas w kierunku wychowania estetycznego i jest zarazem przypomnieniem, że w pochodzie kultury zachodniej, która wielkim obecnie szczyci się dorobkiem — my Polacy przed wiekiem już, znakomitych mieliśmy przodowników. Szan. Pan przypomina o niepoślednich siłach ducha tych wielkich naszych reformatorów szkolnej kultury estetycznej dodając nam przezto otuchy i pewności, że podjęcie w dalszym ciągu świetnej tradycyi wychowawczej zapewni odrodzenie w tym kierunku, wyrwie gnuśnych ze spiączki, słowa zaś puste wielu, zastąpi czynami. Niezmiernie cenny odzew Pański w sprawie tak ważnej a tak mało jeszcze interesującej ogół naszego społeczeństwa, spotkać się winien z wielką wdzięcznością przedewszyskiem tych, których powołano do spełniania zadań wychowawczych polskiego społeczeństwa. Toteż Zarząd Sekcyi rysunkowej lwowskiej spełnią miły obowiązek wyrażając Wielce

Szanownemu Panu Redaktorowi za pracę tak owocną, bezinteresowną i prawdziwie obywatelską—hołd i wdzięczność.“

Sekcya przeniosła swój lokal do I. szkoły realnej przy ul. Kamiennej l. 2. (Gabinet i sala rysunkowa na II. piętrze).

Sekcya Nowosądecka. Z końcem kwietnia zamyka nasza sekcya pierwszy rok działalności. Jak na stosunki nasze działalność sekcyi wcale wydatna, a zainteresowanie się sprawami silne. Zebrania członków odbywały się 3 razy w miesiącu. Tematem obrad, oprócz spraw administracyjnych były: Nowe plany dla nauki rysunków wraz z instrukcyami; Szkoła pracy; Szkoła pracy a nauka rysunków; O wycinankach; Zdobienie płaszczyzny; Zdobienie ludowe w powiecie sądeckim; O barwach, ich mieszaniu i harmonii. Odczytano nadto i omawiano artykuły, umieszczane w czasopismach, poświęconych nauce rysunków. Szczególne zainteresowanie budziły lekcye praktyczne, urządzane raz w miesiącu dla ogółu nauczycielstwa. W lekcyach brały udział także uczenice 4-tego roku seminaryum naucz. żeńskiego. Wspólnie z Ogniskiem starosądeckiem urządziła sekcya 6-cio tygodniowy kurs rysunkowy w czasie wakacyi w N. Sączu i kurs pisma ozdobnego w miesiącach zimowych. Starania o utworzenie zawodowej biblioteki napotkały na trudności. Mimo, że członkowie opłacają 50 hal. miesięcznie na cele sekcyi — nie można było zakupić najpotrzebniejszych nawet dzieł. Prenumerata pism zawodowych, opłata za lokal i wydatki administracyjne pochłaniały wszystko. Nie doszedł też do skutku projekt zakupna oryginalnych części strojów ludowych z powiatu — niezwykle oryginalnych i bogatych w ozdoby. Może jednak c. k. Rada szkolna krajowa, do której odnieśliśmy się o subwencyę, przyjdzie Sekcyi z pomocą i będzie można stroje ludowe uzyskać. Z ważniejszych uchwał Zebrań cztonków podnieść należy następujące: 1) Sekcya wyraża przekonanie, że w sprawach, tyczących ogółu nauczycieli rysunków, w sprawach zjazdów, kongresów i w sprawach reprezentowania na zewnątrz winni decydować delegaci istniejących w kraju sekcyi, umocowani uchwałami członków, aż do czasu, kiedy powstanie krajowy Związek nauczycieli rysunków, do czego jak najrychlej należy doprowadzić. 2) Sekcya wyraża przekonanie, że wydawnictwo kwartalnika „Kształt i Barwa“ ma doniosłe znaczenie dla spraw nauki rysunków i wychowania artystycznego w Polsce. Jako takie uchwala popierać pismo z całych sił — zaś inicyatorowi, wydawcy i redaktorowi Prof. Matzkemu wyraża szczerą wdzięczność i uznanie.

Przewodniczącym sekcyi obrano na rok następny p. Antoniego Broszkiewicza — sekretarzem, p. Edwarda Fydę.



Temat klasy III. gimnaz. realnego we Lwowie (tempera).

SZTUKA STOSOWANA.

PIERWSZE FAJANSE POLSKIE W PACYKOWIE.

Z odrodzeniem przemysłu swojskiego przyszła kolej i na gałęź jego, co ongiś niemałą niosła nam sławę, lata długie by po dzień dzisiejszy śladami tylko przypominać dawne swe istnienie. Wykształcony zmysł estetyczny wygrzebał z pyłu zapomnienia drobne pozostałości, pieścić się niemi począł, niby echem pieśni przebrzmiałej, a rozmiłowując się w nich począł coraz bardziej odczuwać potrzebę tworzenia piękna, a nie tylko podziwiania go w okazach dziś muzealnych. W ten sposób dożyliśmy niezwykłego wzbogacenia muzeów i zbiorów i co za tem idzie, odżycia dawnych, lepszych tradycyi, zwłaszcza przemysłu artystycznego. Rozpatrzenie się w twórczości wieków minionych nauczyło nas cenić naturalne piękno jej, ale też rozbudziło pożądanie zdobycia i dla siebie rzeczy równie cennych i dla oka miłych — a dawne czasy dziwnie rozmiłowane były w pięknie choćby najdrobniejszych przedmiotów użytku codziennego. Nie dziw też, że i wyroby ceramiczne, fajansowe i porcelanowe, stawały się niejednokrotnie skończonemi dziełami sztuki w ręku mistrzów ówczesnych — były takiemi w Europie całej, a nie ustępowały im w niczem i nasze, znane ongiś dobrze i cenione ogólnie. Jak gdzieindziej, tak i w Polsce, rozwinął się i kwitł przemysł ceramiczny pod egidą władców i panów i to mu też tyle splendoru i sławy jednało — posiadanie własnej fabryki fajansów, czy porcelany, ambicję stanowiło panujących, a za nimi i arystokracyi Europy całej. Nie było też z końcem XVII. i za wiek XVIII., dworu, przy którym nie istniałaby manufaktura, walcząca o lepsze z innemi w reszcie krajów.

W Polsce wyrabiać zaczęto fajanse za Stanisława Augusta. Przedtem — poza odosobnionemi próbami produkcyi krajowej — używano „farfurów“ zagranicznych. Za Stanisława Augusta wytwórczość krajowa rozkwitła odrazu bogato; najmożniejsi panowie, najpierwsze jednostki w kraju wzięły w niej udział. Sam król założył fabrykę w Warszawie, nieopodal pałacu Belwederskiego; energiczny marszałek Bieliński użyczył znów w innej dzielnicy Warszawy, w Bielinie, gruntów swych niejakiemu Wolffowi pod fabrykę fajansu. Prot Potocki, magnat-przemysłowiec, miał fabrykę w Cudnowie, Jacek Jezierski, kasztelan łukowski, miał swoją w Grębenicach, ks. Ogiński założył fabrykę w Telechanach w Pińszczyźnie, Ra-

dziwiłł w Białej, Józef Czartoryski w Korcu na Wołyniu. Niektóre zwłaszcza z tych fabryk dostarczały wyrobów doskonałych, mocnych i bardzo pięknych, stojących całkowicie na poziomie współczesnej produkcyi zachodnio-europejskiej. Polskie wyroby miały zresztą wraz z innymi europejskimi wspólne wzory, mianowicie chińskie, które niezmiernie silnie oddziałały na ceramikę artystyczną owych czasów.

Te pierwsze fabryki polskie nie przetrwały okresu St. Augusta. Z początkiem XIX w. był wprawdzie Korzec najznaczniejszą fabryką w kraju, ale była to już fabryka nowa; dawna spaliła się 1798 r. Produkcya fabryki nowej w Korcu, przerzuciła się prawie zupełnie z fajansu do porcelany, gdy w okolicy znaleziono odpowiednią do porcelany glinkę. Powstawały w tym czasie i nowe fabryki. Ordynat Zamojski założył fabrykę w Tomaszowie, dawny dyrektor z Korca, Mezer, założył fabrykę porcelany w Baranówce, powstała fabryka w Proszowicach i u Lubomirskich w Horodnicy. Był to już nowy okres ceramiki — zapanowała prawie wyłącznie porcelana. Znikły chińskie wzory, zapanowała biel i złoto, kształt prosty i ornament prostolinijny. Fabrykacya skoncentrowała się na przedmiotach drobnych i użytkowych, serwisach, filiżankach ozdobnych, garnuszkach zgrabnych, ale z najdrobnieszej, najcodzienniejszej rzeczy tworzyła dzieło sztuki.

I te fabryki istniały nie długo. Koło 1830 r. nie wiele już z nich pozostało, a i pozostałe były w stanie upadku. Utrzymała się tylko założona w 1809 roku przez Jacka Małachowskiego fabryka w Ćmielowie, która poprzez różne koleje dotrwała aż do dni naszych. W przemysłowym w. XIX. powstawało oczywiście wiele nowych fabryk, które wyrabiały przedewszystkiem przedmioty codziennego zapotrzebowania, ale artystyczna strona była w zaniedbaniu. Najlepsze jest jeszcze to, co powstało w duchu prostych motywów ludowych; inne rażą tandetą, wzorująca się na imporcie niemieckim. Wyróżniają się z pomiędzy innych bardziej swoistym wyglądem kolorowe wyroby fabryki Potockich w Rytwianach, Łubieńskich w Lubartowie i Radziwiłłów w Nieborowie (Wł. Tatarkiewicz).

Świetne tradycye dawnej manufaktury polskiej zerwane z upadkiem Korca nie mogły doczekać się odrodzenia, nie znajdował się nikt, ktoby nawiązać zechciał teraźniejszość z przeszłością. Wszystkie ważniejsze środki przemysłu ceramicznego działały u nas za granicami dzisiejszej Galicyi i ona też dopiero, jakby w poczuciu tem większego obowiązku, zdobyła się na dzieło, stawiające sobie za cel podjęcie owych tradycyi najświetniejszych. We Lwowie istnieje od lat dziesiątek zasłużona firma handlowa Kaz. Lewickiego, dostarczająca krajowi całemu wyrobów porcylanowych i fajansowych, ale długie, niestety, lata przeważnie obcych nie swoich. Troską widocznie był stan ów nienaturalny dla właścicieli firmy, bo niejednokrotnie czynili starania, by stworzyć produkcyę własną, którąby w pierwszym rzędzie pokryć zdołała zapotrzebowania nasze. I nie trapili się brakiem poparcia. W 1912 r. założył dzisiejszy szef tej firmy, p. Aleksander Lewicki, pierwszą u nas placówkę produkcyi, jaką poszczycić się mogły dotychczas jedynie środowiska wysokiej kultury przemysłowo-artystycznej, jak Sèvres, Meissen, Kopenhaga czy Kolonia. Poczuciu obywatelskiemu zawdzięcza powstanie swe fabryka w Pacykowie pod Stanisławowem, utworzona znacznymi kapitałami jednostki, co nie wahała się, mimo horoskopów nie najpomyślniejszych, ryzykować wszystko,









FAJANSE POLSKIE FABRYKI W PACYKOWIE.

byle tylko nowe utworzyć źródło dochodów dla przemysłu rodzimego, godną podjąć rywalizacyę z obcymi.

Dzięki wielkiej znajomości rzeczy, zdobytej szeregiem całych lat działalności w dziedzinie wytwórczości ceramicznej, pojął p. A. Lewicki doskonale, iż na pomyślne wyniki zapasów liczyć można jedynie w razie postawienia fabryki odrazu na stopie, istotnie godnej dzisiejszych wyżyn fabrykacyi zachodnio-europejskiej. Nieżałując też trudów i starań, a zwłaszcza kapitałów wielkich, doprowadził nawet do tego, iż w ciągu krótkiego czasu fabryka zdążyła już wspaniale się rozwinąć, produkując prawdziwie cenne okazy artystyczne i współzawodnicząc z powodzeniem z firmami, posiadającemi już ustaloną sławę. Fabryka pacykowska funkcyonuje obecnie w całej pełni, wysyłając na wszystkie strony świata swe wyroby, które znajdują uznanie i chętny pokup daleko zagranicą, w Belgii, Włoszech, Niemczech, Francyi, a nawet w Ameryce. Na zeszłorocznym, sławnym jarmarku „Ostermesse" w Lipsku, wyroby te cieszyły się niezwykłem powodzeniem, zdobywając odrazu sławę dla marki swej „Fayance de Pologne". Jednocześnie będąc o wiele tańsze od wyrobów innych fabryk, zyskały mnóstwo zamówień do różnych krajów Europy i Ameryki. Rezultat taki dowodzi, iż produkcya w Pacykowie dorównuje obecnemu poziomowi artystycznej manufaktury ceramicznej w Europie i w miarę rozwoju fabryki coraz bardziej doskonalić się będzie.

Artystycznym kierownikiem fabryki jest artysta-rzeźbiarz p. St. Czapek, który przed objęciem kierownictwa zdołał już sobie wyrobić poważne stanowisko w świecie artystycznym. Po ukończeniu Akad. sztuk pięk. w Wiedniu, pracował początkowo w dziedzinie rzeźby monumentalnej, później zwrócił się ku sztuce stosowanej i został kierownikiem słynnej fabryki fajansu i terrakoty w Wiedniu. Dla fabryki w Pacykowie porzucił dotychczasowe stanowisko i zdołał już dla niej wykonać cały szereg modeli, między którymi wyróżniają się: Bartosz Głowacki na armacie, tancerka z tancerzem i w. in. Prócz prac p. Czapeka wykonano już w Pacykowie sporo prac innych artystów polskich i na tematach polskich opartych, że wymienimy choćby śliczną „Damę w kapeluszu" Drexlerówny, „Zaczytaną" Chmielińskiego, „Chłopa z prosięciem" Ant. Popiela, „Kościuszkę i Szopena" Błotnickiego, grupę humanistów Szymanowskiego, „Żyda galicyjskiego" Zawiejskiego, Słowackiego, Asnyka, Ujejskiego — Chmielowskiego i całe mnóstwo innych doskonałych wprost rzeczy naszych mistrzów dłuta.

Za wielką też zasługę p. A. Lewickiego poczytać należy, iż produkując rzeczy ściśle swojskie i dbając o doskonałe ich wykończenie, opatruje je wyraźnie marką „Fayance de Pologne" i z nazwiskiem autora i fabryki wysyła w świat, przekonując zagranicę, czem jest nasza sztuka i nasz przemysł artystyczny. A że stoją one na wysokości zadania, dowodem uznanie, z jakiem spotkały się odrazu w wszystkich stolicach Europy, tudzież fakt przyznawania wyrobom pacykowskim złotego medala na wystawie w Kijowie w niespełna rok po otwarciu fabryki. Uznanie znalazły zagranicą, a zatem życzeniem kończymy, by i w kraju wreszcie się spotkały, bo jak na razie — nie bez zastrzeżeń możnaby o tem mówić.

Bohdan Janusz.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 14.